

# Bolesław Pochmarski

---

## Rok 1832 : w życiu i twórczości Juliusza Słowackiego : fragmenty z rozważań nad "Anhellim"

---

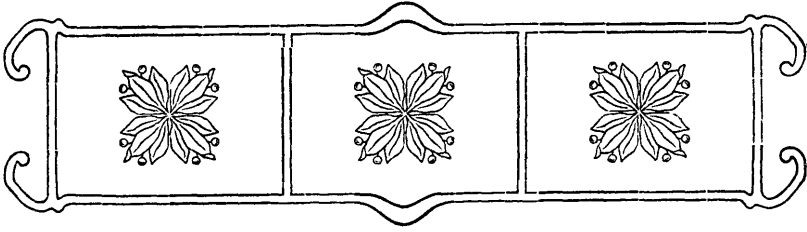
Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 5/1/4, 167-186

---

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.



BOLESŁAW POCHMARSKI.

---

## ROK 1832. W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

FRAGMENT Z ROZWAŻAŃ NAD „ANHELLIM“.

---

W „Anhellim“, w tem dziele „wewnętrznej melodyi ducha“, (jak je znakomicie określił Krasieński), zawarł Słowacki całą treść swego najbardziej wewnętrznego życia: „cierpienia swoje i męki serdeczne i ciągłą walkę“ „z pożarem krwi“ (Micieński), namiętności ziemskich i żądz małoznacznych<sup>1)</sup> — i ostateczny rezultat tych zapasów duchowych, w anhellizmie wyrażony. Anhellizm — w postaci Anhellego usymbolizowany — to nieskalana piękność i czystość duszy bezgranicznie ofiarnej, niczego już nie żądającej dla siebie, a umiejącej wszystko swoje, co najserdeczniejsze, bezwzględnie drugim poświęcić. Anhellizm — to błogosławiony stan ducha, którego najlepszym wyrazem, najszczytniejszym momentem jest idea oddania się zupełnego sprawie odrodzenia. W działalnej mocy swojej jest anhellizm podłożem, na którym wykwita cichy i smutny kwiat: idea ofiary.

Zamykając w sobie obraz tak głęboko przeduchowionej jednostki „Anhelli“ jest w życiu i twórczości poety bezsprzecznie chwilą wysokiego wzniesienia się duchowego, lecz miarę ostatecznej szczytowości odbiera mu właśnie ten fakt, że, zanim Słowacki stanął na wyżynach „Anhellego“, pierwaj ducha swego powiodł przez głuchaj bój ze samym sobą. Dlatego w tym utworze, dając syntezę swych

---

<sup>1)</sup> „Anhelli“ będąc wynikiem duchowego zwycięstwa odrodzonej duszy zawiera w sobie wyraźne ślady przeżytych walk wewnętrznych.

walk wewnętrznych i niejako bezpośredni wyraz rozpaczliwej trwogi o duszę swoją, nie wypowiedział Słowacki wiary niezachwianej. Rozwikłanie trapiącej go ponad wszystko sprawy: stosunku jego duszy do odrodzenia ojczyzny nie zawiera w sobie cech pewności niezawodnej. Przeciwnie, „Anhelli“ sprawia wrażenie, jakby to, co w duszy poety od szeregu lat rozbłykiwało, a tu i ówdzie nawet już się kształtowało, by znowu zniknąć, teraz nagle wstało z mroków żywe i wyraźne, a poeta, ujrawszy przed sobą w konkretne formy ubrane swe najbardziej serdeczne utrapienia, chwytą się tych utęsknionych kształtów i z ich pomocą staje na anhellicznej wyżynie, by choć tchu zaczerpnąć, moment odpocząć — i pójść dalej: zdobywać coraz większy spokój i coraz większe poczucie w sobie „sprawy bożej“. W dobie tworzenia „Anhellego“ Słowacki nie może jeszcze o sobie powiedzieć: „Choćby też i sklepienia drżały od krzyków, to mię nie zatrwożą“, bo z „Anhellego“ silnie wyciera głucha rozpacz i niejednokrotnie w nim się ujawnia serdeczny lęk o utratę krwawo zdobytej samowiedzy.

Chcąc jednak w całej pełni pojąć doniosłe znaczenie „Anhellego“ w duchowym życiu jego twórcy, musimy odtworzyć sobie owe upadki i wzloty kolejne, owe szamotania bolesne i porywy szczytne, widące poetę na wyżyny wewnętrznej doskonałości. W ten sposób jedynie możemy prawdziwie wglądać w treść istotną i ideę naczelną poematu, wnikać w ów wysoki stopień „duchowości“, bijącej z kart „Anhellego“ i zrozumieć owe bolesne zgrzyty wąpień i wahań. Dla tych to względów monografię o „Anhellim“ postanowiłem poprzedzić szeregiem szkiców, obejmujących ważniejsze momenty życia i twórczości Słowackiego przed r. 1837. Celem tych wstępnych szkiców jest odtworzenie historii owych walk i przemian wewnętrznych. Przedewszystkiem jednak baczną chcę zwrócić uwagę na podstawowy moment twórczy w genezie „Anhellego“, a więc głównie wskazywać będę na przejawiające się niejednokrotnie w życiu i dziełach Słowackiego uszlachetnianie się wewnętrzne i wznoszenie się w regiony coraz to wyższej doskonałości moralnej.

Z takiego założenia wynika, że uwzględniać będę przede wszystkim te momenty, których wewnętrzna istota da się ująć jednym słowem: wyżej. Ten pęd ducha niewstrzymany, to twórcze „ad astra“ chcę wskazać i dobitniej podkreślić, chcę „stwierdzać piękności“, a mniej „wytykać próżnie, niezapełnione życiem“ (Kraśniński).

Szkic niniejszy zatem jest jedynie fragmentem obszerniejszego studium nad „Anhellim“, a w szczególności odrębnym rozdziałem jego części pierwszej p. t. „Doba przedanhelliczna w życiu i twórczości Słowackiego“. Będąc (zdaniem mojem) koniecznym wstępem do monografii o „Anhellim“, szkic ten jest równocześnie samoistną całością.

W skreśleniu „doby przedanhelicznej“ za punkt wyjścia obieram r. 1832., jako chwilę pod każdym względem podstawową dla dalszego rozwoju poety. Rok bowiem 1832. jest do pewnego stopnia momentem przetwórczym w duchowem życiu Słowackiego. W najtajniejszych głębinach duszy, prawie poza granicą jego świadomości odbywa się powolne kucie nowej zbroi dla ducha: budzą się żywioły nowych uczuć, które już w r. 1832. znajdują swój wyraz. W niniejszym szkicu bynajmniej nie mam zamiaru podawać zupełnego obrazu życia i twórczości Słowackiego w r. 1832., chcę jedynie wydać na jaw owe tajne poruszenia wewnętrzne i wykazać, że życie poety z tego czasu zawarło już w sobie pierwiastkowe momenty późniejszego odrodzenia wewnętrznego.

Słowacki opuścił Polskę w dniach powstania narodowego, a dziwny ten wyjazd nie bez znaczenia jest w jego przyszłem życiu. Ogromna chwila pierwszego „drgnięcia“ narodu wryła mu się na zawsze w duszę i często do tej chwili myślami powraca. Myśli te budziły w nim żal serdeczny, żłobiły w sercu jego głębokie rany. Po raz pierwszy budzi się w nim sumienie narodowe, jakby poczucie jakiejś winy, w Dreźnie pod wpływem strażów armatnich, które mu przypominały inne, „ale tamte były okropniejsze“. Świadomość przewiny rośnie. W liście do matki z 6. lipca 1831. prosi ją, by nikomu o nim nie mówiła, bo czuje, że nie zasługuje na szacunek. Ale wśród tych rozpaczliwych walk ducha i rozmyślań o ojczyźnie i boju, właśnie się toczącym, przed duszą jego zająśniała myśl - nadzieja, że może kiedyś „znajdzie sposób zyskania szacunku w swoim kraju“<sup>1)</sup>. Poeta czuł, że źle zrobił, lecz na naprawienie błędu było już zapóźno, więc pocieszał się wiarą w przyszłość. „Imię moje — pisze do matki — nie może być na żadnym grobie wyrte, ale przyjdzie chwila“<sup>1)</sup>. Odtąd w jego duchowem życiu na pierwszy plan wysuwa się dążenie do zaznaczenia swojej własnej indywidualności w sposób jakikolwiek, byle wybitny, w życiu narodowem. Ale w dążeniu tem należy rozróżnić poszczególne stadya, jakie przechodził duch poety.

Początkowo na celu miał jedynie wysunięcie się na czoło narodu, nieśmiertelną sławę i „stugębny“ rozgłos. Lecz nie od razu zrozumiał, na czem ma spocząć granitowy gmach sławy. Sądził, że jego pierwsze dzieła z łatwością trafią do duszy narodu, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z potrzeby związania poezji z życiem, nie uświadamiał sobie, że postaci, występujące w jego pierwszych utworach, choć bohaterskie i na gigantyczną zakrojone miarę, ale dalekie od serca narodu, nie mogły przemówić do ogółu, tak „okropną tragedją“ zajętego. Nie zdawszy sobie z tego należytej

<sup>1)</sup> Listy t. I. str. 45.

sprawy, nie wyczuwszy jeszcze nerwu ówczesnego życia, chciał „szturmem“ dzieł swych pierwszych zdobyć — sławę.

Jest to jedna linia rozwoju w duchowym życiu Słowackiego, początek biorąca w młodości — i przez cały czas pobytu w Paryżu dość jeszcze wybitna.

Równoległe jednak do dawnej linii rozwoju poczynają się w nim budzić nowe żywioły, które w miarę wzmagania się coraz bardziej przesłaniać będą dawne właściwości ducha, aż z czasem całkiem je zwalczą.

Rok 1832., chociaż nie stanowi momentu zwrotnego, jest jednak chwilą niezmiernie ważną w życiu Słowackiego. Jest bowiem właśnie chwilą pierwszych mniej lub więcej silnych poruszeń wewnętrznych, pierwszych pobudzeń ducha i skierowania go w stronę biegnącej fali życia. Te pierwsze „drgnięcia“ duszy wyłaniają się ze smutnych rozważań nad jego zachowaniem się w dniach powstania, jak też, i to głównie, z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, zajętymi jedynie żywym życiem. Czytając listy Słowackiego z tego czasu, odbiera się wrażenie, jakby pocie bardzo nieswojsko było w tem nowem otoczeniu, że nieraz pragnął wyrwać się z niego, że coś mu padło na piersi i na jego dawną duszę młodzieńczą. A jednak — to właśnie, co z huczącego życia padło mu w duszę i rozrywało jego dawne marzenia, zasiewa w nim nasiona nowych, bujnych kwiatów. Tak więc na zewnątrz życie Słowackiego biegnie dawnym torem, lecz w głębi duszy już się odbywa „ciągłe, głucho kucie“ nowej dla ducha zbroi, a tu i ówdzie wydobywają się nawet na powierzchnię przebliski tej podziemnej, nieświadomej pracy<sup>1)</sup>.

Wczytawszy się bacznie i bez niechęci w listy i utwory z r. 1832, dostrzedz musimy to dokonywanie się powolnych zmian wewnętrznych. I tak zaraz pierwszy list z r. 1832. (24. stycznia) jest jakby zapowiedzią pierwszych poruszeń ducha, pierwszego żywszego rozbudzenia się uczuć patryotycznych i zwracania myśli ku pracy jakiejś skuteczniejszej, niżli wiersze, które bynajmniej nie mogły zaspokoić coraz głośniejszego szarpiącego się sumienia. Szczerości słowom tego listu odmówić żadną miarą nie można. Szczególnie koniec listu, napisany bezpośrednio pod wrażeniem słów matki, która, donosząc mu o śmierci Jana Januszewskiego, życzy, aby mu „dobrze i długo dobrze było“, tehnie tą żywiołową, dziecięcą szczerością, łzami przepojoną.

Ze słów Słowackiego przebija walka, która z całą mocą wybuchła w jego duszy pod wpływem świeżych wieści, a której początek sięga dni wyjazdu. W takiej chwili przeklina swą duszę, owe mło-

<sup>1)</sup> Do podobnych wyników dochodzi również p. Juliusz Kleiner w swej rozprawie p. t. „Patryotyzm Słowackiego„ (Bibl. Warsz. Styczeń 1906.), nie analizuje jednak dokładnie owej przemiany wewnętrznej, nie wysnuwa dalszych wniosków.

dzieńce urojenia, owo skierowanie wzroku do wnętrza swego i posłanie swych myśli ku słońcu i gwiazdom. Czuje, jakby zawisłe nad sobą przekleństwo modlitw dziecinnych o sławę, chociażby pośmiertną... i oto teraz stracił wiarę w szczęście swoje. „Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, Mamo, że nigdy nawet o żadnym szczęściu, o żadnej przyszłości nie myślę“. A odczuwając w całej pełni całą bezowocność swego życia, zazdrości Janowi Januszewskiemu śmierci i to śmierci ofiarnej na polu walki, bo list kończy słowami, zwróconymi do dziadka i babki: „możecie być dumni z waszego syna, który tak skończył, jakbym ja kiedyś życie chciał skończyć i przyjdzie chwila“. Nie przeceniam znaczenia tego listu. Jest on dla mnie tylko dowodem, że już dość wcześnie pod wpływem wieści z kraju i rosnącej tęsknoty za nim — zjawiały się w duszy Słowackiego momenty wahań i pytań bolesnych, zjawiała się w nim ta straszna wewnętrzna szarpanina, potęgowana poczuciem przewiny wobec ojczyzny, budziło się powolne uświadamianie sobie bezowocności swoich rwań i tęsknot za nieśmiertelną sławą. Wtedy to klnie swoją młodość, owe nieszczęsne „skierowanie myśli w dzieciństwie“ — i wtedy to migawkowo zarysowuje się przed nim myśl o ofiarnej śmierci i jeśli gdzie, to tutaj należałoby szukać zaczątków idei anhelicznej: ofiary i poświęcenia za naród.

Pragnienie śmierci na polu walki w listach jeszcze nieraz powraca. Oto np. uroczyste i zawsze jednakowe pozdrowienie dziadka napełnia go trwogą, czy on spełni błogosławieństwo jego; i tu prawie z lękiem zapewnia dziadka: „wnuk twój będzie umiał kiedyś, jak syn twój starszy, dług wypłacić, którego ty dla starości wypłacić nie mogłeś“<sup>2)</sup> — a dalej pisze: „I ty, kochana Babuniu, nie wstydz się wnuka wierszoklety, bo on prócz wierszy ma jeszcze do rozporządzenia życie, a może Bóg pozwoli skończyć, jak skonałi...“<sup>3)</sup>. Słowa te również dowodzą, że Słowacki doskonale sobie uświadamiał, że jego utwory nie są żadną pracą dla duszy narodu, że trzeba czynu wielkiego i ofiarnego. Dlatego pragnie bohaterstwa zgonu, skłonny jest do wielkich poświęceń.

<sup>1)</sup> Te myśli Słowackiego o śmierci w boju są jeno odbiciem powszechnej wiary w bliską wojnę. Miesiące: grudzień r. 31. i styczeń 32. — to czas silniejszego rozbudzenia się tych nadziei. Wtedy bowiem zanosilo się na wojnę Francji z koalicją za złamanie traktatów wiedeńskich, a we francuskim ministerstwie — jak nas informuje L. Gadon — zaczęto myśleć „o tworzeniu kadrów polskich“. — Zresztą wszystkich emigrantów ożywiała niegasnąca wiara w powrót ze zwycięskim orężem do kraju. Wyrazem tych uczuć odezwa Komitetu Lelewela z d. 25. gr. 1831. („Bo przyjdzie chwila, w której głos trąby powoła was na ojczyste niwy...“).

<sup>2)</sup> Listy t. I. str. 143.

<sup>3)</sup> Listy t. I. str. 80.

Wszystkie te drgnienia, te przebłyski dniających w duszy swi-  
tów są jedynie momentalne, pojawiają się nagie, zwykle pod wpły-  
wem silniej rozbudzonych wyrzutów sumienia. „Skierowanie myśli  
w dzieciństwie“ zbyt było silne, by o niem zapomnieć, by się zu-  
pełnie wyrzec krainy marzeń. To też, zdając sobie sprawę z bez-  
owocności tych marzeń i rojeń, a nawet z potrzeby innego życia,  
nie widzi w sobie zdolności obrania innej drogi. „Już tak być  
musi“<sup>3)</sup> pisze do matki, a w słowach tych zamyka bolesny tragizm  
swej duszy. Oto fantazja, zbyt rozigrana w młodości, każe mu iść  
dalej dawną drogą, tonąc w urojeniach i oderwaniu się od życia.  
Ze słów poety bije bezradność dziecka czy stracenia. I właśnie ta  
niemożność zejścia z raz obranej drogi z równoczesnym budzeniem  
się nowych żywiołów pogłębia tylko rozterkę wewnętrzną. Poeta na  
razie nie umie pogodzić ze sobą dwu światów, sprzecznych dotąd  
w jego oczach: budzących się w nim żywiołów życia z żywiołami  
poezyi, nie umie zharmonizować ze sobą głosów, idących od żywego  
życia, ze sferą marzeń swoich, oderwanych od niego.

Pierwszą próbą syntetyzowania tych dwu światów jest „Lam-  
bro“, napisany z początkiem r. 1832., a poczęty właśnie z tych  
pierwszych poruszeń ducha. „Lambro“ w poezyi Słowackiego jest  
naturalnym przejawem ewolucyi jego twórczości, zewnętrznym wy-  
razem jego myśli, coraz wyraźniej uświadamianej — i jako taki  
występuje na widownię. Chociaż „Lambro“ wydany został dopiero  
w r. 1833., jednak ze względu na to, że tak psychologiczna jego  
geneza, jaka czas powstania przypadają na początek r. 1832., oma-  
wiam ten poemat przy r. 1832., jako moment w ewolucyi twór-  
czości poety, do tego czasu należący, a omówię go dlatego szerzej,  
że w „Lambrze“ widzę po raz pierwszy ujmowany w kształty myśli  
narodowej — gorączkowy płomień duszy Słowackiego.

Genezy psychologicznej „Lambra“ szukać należy właśnie  
w tych pierwszych rozbudzonych pragnieniach dokonania jakiegoś  
czynu dla ojczyzny<sup>1)</sup>. Tylko ten czyn w zarodkowej swej formie  
miał być śmiercią na polu walki, teraz zaś zwolna zamienia się  
w pieśń twórczą, budzącą nowe życie. Ten fundamentalny motyw  
twórczy, który wpłynął na powstanie „Lambra“, daje poeta poznać  
już dość wcześnie. Oto d. 25. marca 1832. podczas obchodu ro-  
cznicy wybuchu powstania na Litwie Słowacki odczytał odę, którą  
zakończył myślą z „Lambra“. Szczegół ten jest ważny, bo pomija-  
jąc, że świadczyło to o pewnem już zdobytym stanowisku wśród  
emigracyi, widzimy tu pierwsze publiczne wystąpienie Słowackiego  
z hasłem, odtąd dla niego coraz bardziej dojrzewającym i wyrazistsze  
kontury przyjmującym, z hasłem pieśni o duszy narodu.

<sup>1)</sup> Za objaw „nowego stanu uczuciowego“ uważa Lambra także  
p. Kleiner. Widzi w nim jednak tylko oskarżenie siebie, wyrosłe na  
tle wyrzutów sumienia.

„Ja będę śpiewał i dążył do kresu,  
Ożywię ogień, jeśli jest w iskieńce“,

byle tylko ducha „od zepsucia zachować“. Taki cel nakreśla życiu swemu już z początkiem r. 1832., a chociaż wtedy, gdy wygłaszał te słowa, prawdopodobnie więcej szło mu o poklask, niż o „ogień“, który miał ożywić, to jednak publiczne zobowiązanie się do pieśni o duszy narodu zmusi go wkrótce do zastanowienia się nad istotą tego hasła. Z myśli tej poczną się później „Kordyan“ i „Anhelli“. Obydwa poematy przenika ta sama idea ofiarnej pieśni, budzącej nowe życie.

A teraz przyglądnijmy się bliżej samemu utworowi, a prze wszystkim rozpatrzmy się w jego treści, co nam najdobitniej wyjaśni znaczenie „Lambra“ w życiu i twórczości Słowackiego.

Lambro niegdyś, jak i inni, walczył o wolność. Po bezskutecznej walce staje się wygnańcem i w czasie życia wygnańczego uświadamia sobie daremność usiłowań i próżność wszelkich porywów. Ale, mając duszę wielką, a nie mogąc jej wypowiedzieć w jasnych czynach, musiał ją wyrażać chociażby we wielkości zbrodni. Zostaje korsarzem, mści się. Lecz życie takie dla jego duszy, niegdyś inaczej śniącej, jest męczarnią, tem bardziej, że wobec bezskuteczności usiłowań i wobec obecnego życia dręczy go bezustannie wyrzuć: „Czemuś nie skonał, gdy wszyscy skonali?“ Więc na cierpienia, płynące z rozpacznych myśli o dniu dzisiejszym, ukojenie znajduje w „snach gorączkowych“. Upaja się z rozmysłu, byle żyć snem-marzeniem. Ale wie o tem dobrze, że to ułuda, że to omamianie się rozmysłne, bo życie jego raz na zawsze związane z życiem ojczyzny i w jej szczęściu może tylko szczęście znaleźć<sup>1)</sup>. Jednak zaspokojenia jego pragnień, ich urealnienia życie mu nie daje. Śmierć i ygi niszczy jego ostatnie nadzieje. Dlatego jeszcze namiętniej celowo się upaja, byle tylko pogrążyć się w swych „snach gorączkowych“. Te jedynie go zadowalają, bo roją się od widm i mar jego „płaczącej troski“ o ojczyznę. To zapełnienie się krainy marzeń postaciami i myślami, jemu najdroższymi — budzi w duszy Lambra myśl zużytkowania tych marzeń dla dobra narodu, przekucia „snów gorączkowych“ na czyn zbawczy w ten sposób, by z nich „wyłamać słowa“, wyczytać zawartą w nich ideę twórczą — i tchnąć ją w serca ludu.

„...dzisiaj sennym wydrę cudom  
Myśl wielką... potem tę myśl zmartwychwstania,

1) „Dzisiaj chcę marzyć dłużej — i spać dłużej  
Ale żyć muszę — z Grekami umierać“...

(t. I. str. 357.).



Jak Kleopatry perlę w krwi roztopię  
W czarze z kryształu i dam czarę ludom<sup>1)</sup>.

Co ma być tą „myślą zmartwychwstania“, tą siłą, dźwigającą naród — Lambro nie wypowiada wyraźnie. Zarysowuje mu się tylko jej mglisty odbłysek: idea zemsty. Chce ją wcielić w naród. Lecz pada ofiarą swych snów gorączkowych.

„Lambro“ zatem odgrywa ważną rolę w duchowym życiu Słowackiego, jako pierwsza próba syntezy świata marzeń ze światem rzeczywistości. W tem bowiem pragnieniu Lambra wyłamania ze snów jakiejś twórczej idei odzwierciedlił Słowacki swoje własne chęci wydobycia ze skarbniicy swych marzeń i rojeń — myśli zbawczej, która, wcielona w naród, popchnęłaby go naprzód na drodze do odrodzenia. Więc w „Lambrze“ usiłuje poeta po raz pierwszy określić rolę swych własnych wewnętrznych zdolności w sprawie odrodzenia narodowego. Mamy tu jednak tylko — że tak powiem — postawienie kwestyi, nakreślenie planu swego wewnętrznego życia, wybranie drogi, którą iść będzie nieprzerwanie, byle wyprzeć „sennym... cudom myśl wielką... myśl zmartwychwstania“. W ten sposób „Lambro“ stara się odpowiedzieć godnie hasłu naczelnemu: ożywienia ognia w sercach. Myśl, którą Lambro mozolnie wyłamuje — nie jest wprawdzie jeszcze myślą twórczą, więc ożywiająca serca narodu, lecz, pomijając już sprawę idei zbawczej, poemat ten, jako zrodzony z pierwszego, silniejszego poruszenia uczuć patriotycznych, głośno rozbrzmiewa ich oddźwiękiem i budzi w nas niejednokrotnie silniejsze drgnienia. Wskażę tylko na jeden ustęp, (XII. Pieśń I.) świadczący o szczerem współczuciu z duszą narodu. Przytoczę go w całości:

„Wstąpił na pokład Ryga wśród janczarów,  
Kiedy chciał mówić, słowa mu nie dali;  
Więc tylko okiem raz rzucił po fali,  
Spojrzał na mgłami osrebrzone góry.  
I wtenczas ucichł dźwięk niesfornych gwarów,  
W szmer się zamienił gasnący — ponury  
I była cisza... z ciszy wybląkana  
Pieśń, między Turków urodzona tłumem,  
Na kilka cichych głosów rozłamana,  
Rośnie i z fali kołysze się z szumem:  
Rzuciła w tłumie grzmiące Rygi hasła,  
Powstańcie, Grecy! ale Grek nie słyszy.

<sup>1)</sup> Na ową chęć „wyłamania“ ze snów „myśli zmartwychwstania“ zwraca także uwagę p. Tretiak, nie starając się jednak wnikać w istotne znaczenie tego pomysłu.

Powstańcie, Grecy! brzmiało — ale ciszej —  
 Do broni! — cicho — pieśń znikła — zagasła.  
 Pieśń serce Rygi przy skonaniu kruszy,  
 Lecz radość widna z twarzy i postawy,  
 Jak gdyby przeczuł nieśmiertelność duszy.  
 Może czuł tylko nieśmiertelność sławy“.

W ustępie tym Słowacki dał świetny obraz płaczącej i daremnie się rwącej duszy narodu, który nagle u stóp swych ujrzał zgruchotany gmach swych wierzeń i dążeń Oto ginie śpiewak narodowy, żywy symbol szczytu wszelkich dążeń i tęsknot narodu. Więc w sercach jego budzą się rojnie szarpiące uczucia: „Kołacą im w piersiach dzwony skarg“<sup>1)</sup>, lamentów, rozpaczy... Duch pręży się, wyteża swe siły. Chce się zerwać. W głębi dusz płaczących bije dzwon: „Powstańcie! Do broni!...“ lecz niemoc straszna nie daje skrzydeł rozwinąć. Ustęp ten — to jakby dalekie echo rozpaczliwych krzyków mordowanego ludu, nie mogącego zabłysnąć odwetem — i powstać — i jako taki wywierać będzie zawsze silne wrażenie i „ożywiać ogień, jeśli jest w iskieierce“. Pomijając inne ustępy, przejawiające silniej uczucia patryotyczne, nie wchodząc dalej w poszczególne ich objawy, co prawda rozrzucone i nie zebrane w jednolitą całość, zwrócę tylko uwagę na jedną myśl, którą Słowacki wypowiada w „Lambrze“ prawie mimochodem i nie kładąc na nią zbyt dużego nacisku, a która, rozwinięta, mogła się stać, ową myślą zbawczą, wyłamaną ze „snów gorączkowych“. Oto Lambro w marzeniach swych oglądający posępny gmach tyraństwa otrzymuje od aniołów zemsty i zarazy takie ostrzeżenie:

„Gdy cały kraj postanie, to chata upadnie“.

W pierwszym zatem utworze, poczętym w zaraniu budzącego się patryotyzmu, jako konieczny warunek zmartwychwstania wymienia Słowacki: zespolenie się całego narodu w duchu i czynie. Jedność duchowa przejawiona w jednolitem działaniu, może jedynie kraj ocalić. To nieodzowne zjednoczenie się w duchu będzie motywem stałe powracającym i coraz doskonalej wyrażanym. W „Kordyanie“ w jaskrawy sposób odtwarza poeta wewnętrzny rozdział w narodzie i wypływające z niego fatalne skutki. W „Grobie Agamemnona“ jawi mu się ideał Polski, jako hartowny „wielki posąg z jednej bryły“. „Anieli“ — jest jednym skarżącym wyrzutem, ciśniętym w oczy narodowi, a przedewszystkiem jego wodzom przeciwnym: „Dlaczegożście... nie żyli spokojnie w zgodzie i miłości braterskiej, jak przystoi na ludzi, którzy nie mają Ojczyzny?“ — Rezultatem krwawych czynów Króla Ducha — Po-

<sup>1)</sup> Wyspiański („Kazimierz Wielki“).

piela jest „Polska — na ból — skała“: męcznie okropne zespoliły naród w duchu i tchnęły weń moc odporną i zwyciężalną. Jaką drogą miał prowadzić naród do owej jedności wewnętrznej, Słowacki w dobie tworzenia „Lambra“ nie zdawał sobie bynajmniej sprawy. Pierwsze niewyraźne naszkicowanie owej drogi, znajdziemy w „Kordyanie“, w „Grobie Agamemnona“ wyraziście ją nakreśli, w „Anhellim“ zaś da nam pełny wyraz poglądów swoich na jedynie skuteczny sposób wytworzenia jedności duchowej.

W omówieniu treści i znaczenia „Lambra“ starałem się przede wszystkim wskazać te zawarte w nim momenty, na które dotąd nie zwrócono zbyt uwagi, a przynajmniej nie zawsze należycie je oświetlano, a które czynią ten utwór ważnym etapem w rozwoju idei narodowej, coraz silniej rozbudzającej się w duszy Słowackiego.

Jednym z dalszych jej objawów, niejako dalszą fazą ewolucji uczuć patryotycznych jest „Duma o Wacławie Rzewuskim“, o której napisaniu donosi poeta matce w liście z d. 30. lipca 1832. Pierwsze ślady rojeń poety o Rzewuskim znajdujemy już w liście z d. 24. stycznia, kiedy poeta obmyślał „romans francuski“ — jak mówi — „z naszych oryginałów“. Jednym z nich ma być Rzewuski. Ale ta pierwsza wzmianka nie wskazuje na jakąś specjalną sympatię dla niego. Dopiero bohaterska śmierć Januszewskiego<sup>1)</sup> stawia tę postać w nowym oświetleniu. Przypomni mu Rzewuski już nie to, co było w nim z „oryginału“, lecz to, co zajaśniało w jego życiu najświetniej: uprzytomni mu żywo swoje serce gorące, ojczyznę nad wszystko kochające. I ciekawą jest rzeczą, że Słowacki, tak chętnie dotąd bajronizujący, przy odtwarzaniu postaci Rzewuskiego, który przez swe stepowe życie stawał się niejako wciele niem romantyzmu bajronskiego, porzucając same przez się nasuwające się motywy byrońskie (a raczej z lekka ich tylko dotknąwszy) przedstawia ową serdeczną tęsknotę Rzewuskiego za krajem. Słowacki sam gnany tęsknotą w „kraj lat dziecińczych“, tęskniącą duszę Emira umie precyzyjnie zakląć w słowa:

I nocą obaczył kraj miły rodzony,  
Gdy księżyc się wznosił na stepach czerwony.  
W noc nawet i ślepy poznałby te stepy  
Po kwiatów rodzinnych zapachu.

A niwa mu do stóp kłaniała się złota,  
I marzył, że wierny druh wyjdzie przed wrota,  
Lecz druhów nie było... Pod zimną mogiłą  
Posnęli, gdy błędził w pustyni.

---

<sup>1)</sup> Listy t. I. str. 114.: „Myśląc o Jasiu, napisałem ukraińską dumę o Emirze Rz.“.

Dalej sam motyw walki i śmierci za ojczyznę wpływa również z duszy poety, z tych utajonych a przebłyskujących chwilami pragnień czynu. A zatem „Duma o Wacławie Rzewuskim“, napisana po „Lambrze“, stanowi dalszą fazę rozwoju uczuć patryotycznych. W dumie tej, głucho tętniącej kopytami konia, również silnie rozbrzmiewa podziemny tętent budzących się uczuć. Nie jest ona jednak jakimś pełniejszym rozwinięciem myśli, wyrażonych w „Lambrze“; taką rolę odegra dopiero „Kordyan“. Jedyne jest dokumentem, świadczącym o ciągłym wzmaganiu się patryotyzmu, o owem podziemnym „ciągnięciu głucho kuciu“.

Dnia 12. kwietnia r. 1832. wychodzą dwa pierwsze tomy poezji Słowackiego. Ponieważ znajdują się w nich utwory, pisane jeszcze w latach poprzednich, więc niema tu śladów tego zwrotu w życiu duchowym Słowackiego. Jedyne, ale dość charakterystyczny ślad znajdujemy w objaśnieniach do „Mindowego“, napisanych, gdy oddawał go do druku (prawdopodobnie w marcu, wtedy, kiedy — jak donosił matce (12 t. m) — „dodał kilka scen do „Mindowy“). Oto, co pisze tam Słowacki: — „Sądziłbym, że wiek ten będzie w wypadkach swoich poetycznym i że skarby imaginacji wylane zostały na świat celem usposobienia ludzi do wielkich czynów i przedsięwzięć, celem silniejszego popchnięcia dążeń ludów“<sup>1)</sup>.

Ta drobna wzmianka jest dla nas ogromnej wagi i to z dwu względów. Po pierwsze: Słowacki wyraźnie pojmuje poezję jako czynnik społeczny — bo przypisuje jej zdolność budzenia w ludziach mocy działalnej. Takie pojęcie poezji, zgodne z hasłem naczelnym „Lambra“, Pieśni o duszę narodu, świadczy, że poeta, chwilowo pobudzony pragnieniem ofiarnej śmierci na polu walki, powoli ubiera w konkretne kształty myśl owej osobistej ofiary dla ojczyzny i zdaje sobie sprawę, czem właściwie ma być — jego praca ofiarna. To jednak pojęcie poezji jako czynnika społecznego i obranie jej jako jedynej drogi swego życia — nie jest jeszcze rozstrzygnięciem ostatecznym tej kwestyi — bo w rok później znowu Słowacki do niej powróci, pełen wahań i wątpień.

Powtórze powyżej przytoczona uwaga ze wstępu do „Mindowego“ dowodzi, że już wtedy gościła w duszy poety wiara w siły ludów, a zarazem jest dla nas wskazówką, pod wpływem jakich prądów zostawał Słowacki w Paryżu.

Smutne były stosunki wśród emigracji polskiej. Krótko, lecz wyraziście charakteryzuje je Bohdan Zaleski w liście do Kajsiewicza: „Żyjemy w nieznośnej próżni serca, t. j. w smutku i nudach. Dziś jak wczora, jutro jak dzisiaj. Od rana do wieczora wciąż w jakiejs gmgie gęstej, nierozsianej.. W emigracji wciąż walki i przesładowania“. Próżnia w sercach, a na ustach przekleństwa i kłótnie, chaos pojęć i ogólny bezład — charakteryzują emigrację. Są to

<sup>1)</sup> Dzieła — t. I. str. 85.

jednak rysy tylko zewnętrzne. Z poza wrzawy „niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępięczych swarów“ przebijają się z latami coraz gorętsze i coraz energiczniej zaznaczane pragnienie nowych form życia i coraz lepiej uświadamiane przekonanie o roli twórczej życia emigracyjnego. We wszystkich pismach emigracyjnych pełno wzmianek i twierdzeń o zbawczej misji emigracji, o jej specjalnem znaczeniu w odrodzeniu narodowem. Tym pierwszym zawiązkom myśli o roli posłanniczej emigracji polskiej, mniej lub więcej udolnie rozwijanym, pełną formę i wyraz ostateczny po latach dadzą najwięksi moralni kierownicy narodu, którzy, zdoławszy w sobie zogniskować najskrytsze drgienia i najwyższe, nienazwane tęsknoty ducha ludzkiego, wskazali drogę do niepodległego bytu przez odrodzenie się w duchu wolności słowiańskiej i miłości Chrystusowej. I w ten sposób Emigracja, w swych zaczątkach przedstawiająca się jako bezładna gromada ludzi zwaśnionych, zwalczających się wzajem — przez pracę twórczą duchów naczelnych, przez moralne rezultaty ich apostołstwa zamienia się w „olbrzymie veto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym cielesnym“<sup>1)</sup>. Mówię o tem dlatego, bo właśnie Słowacki w tym ruchu „odrodzeniowym“ odegrał wybitną rolę, chociaż wraz z innymi nie od razu przeniknął owo najgłębsze znaczenie życia emigracyjnego. Bawiąc przez r. 1832. w Paryżu, zwrócił uwagę tylko na szczegóły zewnętrzne, na to, co go bezpośrednio dotknęło.

Słowacki, ledwie że zbudzony ze swych snów młodzieńczych tragicznym losem ojczyzny, ledwie że poczynający żyć życiem pełnem, nie był jeszcze zdolny wnikać w myśli, świtające w duszach ludzi, którzy inaczej, niż on, młodość spędzili. Na razie zatem zainteresować mogło Słowackiego jedynie to, co było najgłośniejsze, to, co wybijało się na pierwszy plan życia emigracyjnego samym hałasem wrzaskliwych dowodzeń. Więc przedewszystkiem żadną miarą nie mógł Słowacki być obcym walce stronnictw, ta zaś zaraz w pierwszym roku emigracji zawrzała z całą siłą i spowodowała wczesny rozłam na owe wrogie sobie obozy: zwolenników polityki gabinetów, którzy wskazywali, że Polska powstanie właśnie jedynie z woli i za zgodą mocarstw — i demokratów, którzy, klnąc wszelką dyplomacyę, wołali: jedynie wspólny ruch ludów wolność nam wróci! Jednak na tem tylko nie ogranicza się rozłam. Oto w samem łonie stronnictwa demokratycznego mnożą się odrębne partye, koterye, grupy, które nawzajem zawzięcie się zwalczają. Obrazem tych kłótni i waśni są burzliwe zebrania Taranu. Że Słowacki mniej lub więcej żywy udział brał w tych sporach, a przynajmniej dość z bliska im się przypatrywał, świadczą jego listy paryskie, pełne wzmianek o tej smutnej stronie życia emigracyjnego. Z drobnej zaś wzmianki w objaśnieniach do „Mindowego“ poznać można, że Słowacki po-

<sup>1)</sup> „Do Emigracji o potrzebie idei“ T, IV. str. 366.

mimo, że często bywał w salonach ks. Czartoryskiego i L. Platera, skłonnościami swemi bliższym był demokratom — a z gorzkich jego uwag o zgromadzeniach ziomków, które nazywał „zebraniemi głupców“, sądziłyby można, że nieraz musiał się przysłuchiwać naradom Taranu <sup>1)</sup>). Bliżej stosunek Słowackiego do Taranu nie da się określić. Przypuszczać — co najwyżej — możnaby, że należał do umiarkowanych, zgrupowanych około braci Mochnackich, którzy w imię „porządku“, „ojczystego interesu“, „dla odparcia ducha wichrzzenia i niezgody, którego ogniskiem stał się ogół paryski“ wystąpili z niego i związali się w „Zakład“ paryski, z gener. Umińskim na czele. Organem tej partii, nazywającej się „prawdziwie narodową“, w dążeniach zasadniczych mniej radykalnej, był „Pamiętnik Emigracyi“, założony i redagowany przez Michała Podczaszyńskiego: pismo peryodyczne, co tydzień wychodzące, nazwane przez „Nową Polskę“ — „pismem pół środków“. Z częstych wzmianek w listach o Podczaszyńskim, z którym Słowacki w Paryżu w dość blizkich pozostawał stosunkach, z dwukrotnych wzmianek o samym „Pamiętniku“ wnosić można, że pismo to było mu dość sympatyczne, a w każdym razie dobrze znane, za czem przemawia chociażby i ten szczegół, że w pierwszym roku istnienia „Pamiętnika“ Słowacki należał widocznie do gorliwych jego czytelników, bo w spisie prenumeratorów znajdujemy jego nazwisko.

Kwestyą tą zająłem się tylko dlatego, by dać możność bliższego poznania atmosfery, wśród jakiej żył Słowacki. Nie chodziło mi też bynajmniej o wtłaczanie Słowackiego w ciasne ramy jakiejś partii; chciałem tylko wskazać, jakie to poglądy mógł wynieść Słowacki z tego zamętu pojęć i zapatrywań. Dla poznania tych przypuszczalnie wyniesionych poglądów warto przytoczyć jakikolwiek wyjątek z „Pamiętnika Emigracyi“, n. p. z artykułu gen. Umińskiego p. t. „Polityka Emigracyi“. Wykazuje w nim autor, że nie dynastia, lecz rewolucya Polskę zbawi, że jest rzeczą „ogromnej większości europejskiej, żebyśmy byli niepodległymi“ — a zadanie emigracyi określa: „czekać, póki ta większość europejska. póki interes wszystkich ludów, wszystkich społeczeństw, całej cywilizacji, póki jednym słowem rewolucya nie rozpocznie stanowczej i zapewne ostatniej walki ze sprawą despotyzmu“. Te myśli, wygłoszone przez Umińskiego, były głównemi zasadami, któremi kierował się w polityce „Pamiętnik Emigracyi“ i temi mniej lub więcej zapatrywaniami mógł się przejąć Słowacki, który już z początkiem r. 1832. (objaśnienia do „Mindowego“) wierzył, że Bóg wylał „na

<sup>1)</sup> L. Gadon podaje wiadomość, że Słowacki „bywał na ogólnych zebraniach Taranu i nawet czasem kadził Taranowi“. W innym zaś miejscu donosi, że na jednej seryi Taranu „po odczytaniu przez Słowackiego wierszy bardzo pięknych, gorących i rewolucyjnych uchwalono ofiarować mu pierścień żelazny ze stosowym napisem“. (Lubomir Gadon: „Emigracya polska“ — T. II. (str. 28—30).

świat skarby imaganacyi... celem silniejszego popchnięcia dążności ludów". Naturalnie rozbudzenie się takich wierzeń odbyło się na tle ducha czasu, który napiętnowany był tęsknotą i serdecznym pragnieniem nowych form życia społecznego. Wszystkie co samodzielniejsze i energiczniejsze jednostki zwracały swój tęskny wzrok w stronę ludów, które miały obalić władzę rządów, przetrwać życie społeczne i ugruntować je na wolności, tak jednostkowej jak i zbiorowej. Temu ogólnemu prądowi wolnościowemu uległ i Słowacki. Ograniczam się tylko na skonstatowaniu tego wpływu ducha epoki. Chodziło mi bowiem jedynie o wskazanie, jakie zapatrywania mógł Słowacki wynieść z tego życia, co go bezpośrednio dotyczyło, ze swego przypuszczalnego najbliższego otoczenia, które, będąc pod znakiem chwili, ilustrowało właśnie owe budzące się pragnienia ducha ludzkiego.

Jak już zazaczyłem we wstępie, podkładałem, na którym wyrosła idea ofiary, wyrażona w „Anhellim” — jest anhellizm. To też już w r. 1832. z chwilą, gdy zaczyna przebłykać myśl poświęcenia się z równoczesnym poruszeniem się uczuć patriotycznych musi dokonywać się powolne udoskonalanie się wewnętrzne, budzenie się pierwiastków anhellicznych.

Chcąc jednak mówić o anhellizmie w jego stanie pierwiastkowym, konieczną jest rzeczą cofnąć się do czasów wileńskich i zbadać, czy też już tam nie można dojrzeć pierwszych zarysów stanu anhellicznego.

Pr Tretiak w swem dziele o Słowackim narodzin anhellizmu doszukuje się w dziecięcych marzeniach poety o sławie pośmiertnej, zarodkowe źródło „anielskości” widzi w „owem wzgardzeniu wszystkich dóbr dla sławy”. Jednak, wniknąwszy w istotę anhellizmu, przyznać musimy, że ówczesny stan ducha nie z nim nie miał wspólnego, że przeciwnie był tylko jedną z sił, utrudniających poczęcie się prawdziwej „anielskości”<sup>1)</sup>. Nie tam nam szukać związków nieskalanie pięknego stanu duchowego. Pierwsze przebłyски późniejszego anhellizmu zjawiły się wprawdzie już w dniach wileńskich, lecz jedynie w kształcie marzeń i rojeń, poczętych pod wpływem rozczytywania się w Swedenborgu<sup>2)</sup>. Razem ze swym przyjacielem Spitznaglem:

<sup>1)</sup> Wprawdzie Eloë — „biała anhelica Sława, — usiadłszy przy zwłokach Anhellego w godzinę wstającego pnia wolności, wyraźnie się zastrzega: „to ciało do mnie należy i to serce mojem było“, w istocie jednak nie ona była Aniołem-przewodnikiem, duchem naczelnym jego życia, lecz Szaman — wcielenie nakazów bożych — wkładający na Anhellego obowiązek służby narodowej. Sama zresztą Eloë mówi o sobie: „Ja m jest w części odpowie-dzialna, że serce jego nie było tak czyste, jak dyamentowe źródło i tak wonne jak lilije wiosenne“.

<sup>2)</sup> Stosunek Słowackiego do Swedenborga zamierzam omówić w jednym z następných szkiców.

„Na księgach Swedenborga budowali gmachy  
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku“.

Te wspólne marzenia dały popęd poecie do zastanawiania się nad wiecznie powrotną historią duszy, wytworzyły w nim pewne stałe w tym kierunku wierzenia, których obraz, zgodny z teorią Swedenborga, nakreślił w „Godzinie myśli“.

Idąc za Swedenborgiem, wierzył poeta „w światło idące, albo w ciemność duchy“, a wiara ta stała się własnością jego duszy na zawsze i w niej należy szukać genezy dusz, w Boga płynących — i na ziemię spadających, tych dusz, których tak pełno w poematach Słowackiego. I „Anhelli“ nie jest wolny od śladu tej wiary, w młodości początej. Dusze, „z iskry urodzone“, w coraz szlachetniejsze twory przechodzące, przez człowieka rozwijające się w anioła, są jakby mglistą zapowiedzią Anhellego, tego człowieka z duszy rozanielającej się z wolna i z Boga idącej. Z myśli o tych duchach urodziła się także Ellenaj: wzór duszy, dźwigającej się z mroków zbrodni w światło. Zewnątrznie samym faktem popełnionej zbrodni łączy się ona z grupą typów „demonicznych“, podczas gdy cień tej jej zbrodni owszem dodaje jej niewymownego czaru, cichego smutku, co ją każe zaliczyć do grupy dusz „liliowych“. Również i na Eloie nie mały wpływ musiały wyrzucić te wierzenia. Kochanka z dni młodości przez moc tęsknoty i mgłę oddalenia po zatraceniu rysów ciemnych zamienia się w jego oczach — w anioła. Taką jawi mu się w „Godzinie myśli“, w „Ostatniem wspomnieniu do Laury“, i taką wystąpi w „Anhellim“. O ile jednak sam Anhelli jest duszą idącą w Boga, a stan, w jakim go poeta ukazuje, jest jedynie jedną fazą owego powrotu w „Boga łono“ — o tyle Eloie, przeszedłszy w anioła z istoty żywej, zatrzymuje się w owem stadium rozwoju i nie wznosi się wyżej. bo oto symbol, jaki poecie nasunęła ta dusza anielska, położył na nią swą dłoń, zakuwając ów moment ducha w posągowe kształty. — Do dusz, idących w Boga, należy i Szaman, lecz gdzieindziej należy nam szukać jego narodzin. Ale i „dusz zagaste tłumy“, spadłe z łona Boga na ziemię, przechodzące „w ludzkie, czuciem zardzewiałe twory“, będące „jadem w gadzie, a trucizną w kwiecie“ — występują „Anhellim“, uzewnętrzniając swoją moc zabójczą. Tych duchów-cieni pełno w poemacie. Gromada emigrantów o duszach skażonych, postaci katów sybirskich, zboczonych krwią mordowanych — tworzą ponure tło, od którego tem wyraźniej odbijają jasne barwy dusz, w Boga płynących<sup>1)</sup>. — Jak więc widzimy, marzenia młodzieńcze, pod wpływem Swedenborga snute, już nie znikają, lecz z wolna wskutek

<sup>1)</sup> Nie tylko ten ogólny podział na dwa światy duchów przeprowadzony i ucieleśniony w „Anhellim“. Są miejsca poszczególnie, wyraźnie przypominające „Godzinę myśli“. Na dowód wystarczy przytoczyć słowa Szamana (rozd. II.): „Oto powiedziałbym



rozmaitych okoliczności zewnętrznych potęgując się, wnikają w ducha poety, stają się jego stanem istotnym i trwałym, jego wiarą — i poeta, marząc o wyanieleniu się powolnem, sam swą duszę wyaniela i w Boga prowadzi.

W pierwszym jednak okresie twórczości Słowackiego wpływu tych marzeń, wniknięcia ich w ducha poety — zupełnie jeszcze nie znać.

Pierwiastek anheliczny przed r. 1831. przejawiając się w formie marzeń i rojeń o wyanieleniu się duszy, nie wkracza jeszcze w sferę uczuć. Że marzenia te już nie znikają, świadectwem najle- jest „Godzina myśli“, która powstała (zdaniem mojem) prawdopo- pobnie w październiku 1832. a która jest pierwszym poetyckiem zobrazowaniem marzeń anhelicznych.

Owe rojenia jednak w r. 1832. zyskują silniejszą podstawę. W samem bowiem życiu poety z r. 32. widzę już ślady ich wpływu: pojawiają się pierwsze oznaki doskonalenia się moralnego, pewnego pogłębiania się i wysubtelniania uczuć, a, co najciekawsze, występują one z równoczesnem nowem ukształtowaniem się poglą- dów Słowackiego na wartość człowieka i jego wewnętrzny stosu- nek do poezji. Ważnej wskazówki w tym kierunku dostarcza nam „pamiętnik“ poety, pisany przeważnie w Paryżu w ciągu r. 1832. Chociaż przedstawia w nim Słowacki swoją młodość, jednak mo- żemy tam znaleźć wiele uwag i twierdzeń, których bezwarunkowo odnieść nie można do czasów wileńskich i krzemienieckich. Taką n. p. jest jego uwaga o romantyzmie. Oto, mówiąc o Trembeckim, który mimo tytułu „pierwszego poety“ zamieszkał u zdrajcy, wy- ciąga wniosek na obronę romantyzmu: „Romantyczność poch- odząc z duszy to ma za sobą, iż gasi iskrę poezji, skoro tylko własny szacunek siebie zgaśnie. Życie romantycznego poety powinno być romantyczne i choć nie potrzebuje wielu wypad- ków, chce, aby te wypadki były czyste i wznoszące du- szę“<sup>1)</sup>. Ustęp ten wyraźnie dowodzi, że Słowacki, pisząc te słowa, (20. lipca 1832), zdawał sobie już jasno sprawę z potrzeby zhar- monizowania życia z poezją. Za konieczny bowiem, podstawowy warunek poezji romantycznej uważa życie romantyczne, którego istotą jest wewnętrzna piękność duszy, moralna doskonałość wszy- stkich wydarzeń. Mają być czyste i duszę podnosić. — W tej uwa- dze Słowackiego o poezji romantycznej widzę pierwszą próbę ujmo- wania w pewne teoretyczne formuły świtających już w duszy uczuć o charakterze anhelicznym. Przejawy tych uczuć niejednokrotnie dadzą się zauważyć. Tak n. p. w „Pamiętniku“ a raczej w „dzien- niku“, w którym Słowacki za mierzal przedstawić dokładnie wszyst-

wam tajemnicę, żd jednych dusze idą w słońce, a drugich dusze oddalają się od słońca na ciemne gwiazdy, lecz nie zrozumiecie mnie“.

<sup>1)</sup> Listy — t. I. str. 13.

kie szczegóły swego życia bieżącego, a którego wyjątki pomieścić w listach do matki, znajdujemy zanotowanych kilka scen, świadczących o spotęgowanej wrażliwości na wszelkie piękno, nie tylko w poezji, przyrodzie, ale w samym codziennym życiu. Scena taka, jak z tą 13-stoletnią dziewczynką u Zienkowicza <sup>1)</sup>, dowodząc o ogromnym wydolikaceniu i wysubtelnieniu smaku estetycznego, równocześnie wskazuje na podniesienie się moralnej piękności duszy Słowackiego. Nie tylko bowiem cieszy się, że żadnym słowem nie zepsuł uroku „delikatnej sceny“, lecz nawet uczuwa zadowolenie z powodu czystości serca swego, bo pisze: „Dzięki Ci, Boże, że nie wyzuł z dziecinnego wstydu, że nie jestem rozwiązły, że kiedy inny nie miałby do wspomnienia, jak słowa, które tę dziewczynkę wstydem by rumieniły, ja wspominam tylko rumieniec, z jakim mi dawała ukryty w bukcie, lecz od serca odpięty groszek. i takie marzenie może mię przez dwie godziny kołysać lekko, jak piosnka niewinna, śpiewana nad dzieckiem. Wróciłem do miasta z czystym i lepszym sercem“ <sup>2)</sup>. Podobnie i scena z żebrakiem. Postać żebraka zatrzymuje go nie tylko dla estetycznego zadowolenia („ciemność nadawała temu milczącemu starcowi jakąś wielkość nieszczęścia“ <sup>2)</sup>), ale głównie dlatego, że, wzięwszy ją za udaną, „wstyd (mu) było myśli, krzywdzącej starca“ <sup>2)</sup>. Ciekawe są także jego refleksje nad jałmużną i dobrymi uczynkami. — Te dwie przytoczone sceny naturalnie nie mają najmniejszego znaczenia w życiu Słowackiego. Ważne są one jedynie, jako objawy, choć drobne, lecz charakterystyczne i to tem ciekawsze, że będąc niejako żywą ilustracją poglądów Słowackiego na poezję i duszę poety, chronologicznie są prawie współczesne owej uwadze o romantyzmie, przypadając bowiem na dzień 23. lipca 1832. Wogóle Słowacki w tym roku, jak powiada, „przechodzi szkołę smutku i uczucia“. Zwolna zaczyna żyć życiem prawdziwszem i szczersem, a choć jeszcze doznaje niewymownej rozkoszy w upajaniu się poezją smutku — to jednak coraz wyraźniej odczuwa — już nie samą poezję — lecz także owo żywe, bijące serce. List Ludwiki Śniadeckiej staje się dla niego ważną nauką w rozróżnianiu prawdziwego nczucia od egzaltacji i ekscentryczności.

A zatem widzimy powolnie dokonywane w duszy poety pogłębianie się całej wewnętrznej istoty. Jako zasadniczy warunek wartości człowieka wysuwa autor „Anhellego“ jego piękność duchową — a ta ma się wyrażać w prawdziwym uczuciu i moralnej dobroci czynów. Są to pierwsze zawiązki, co prawda bardzo słabe, późniejszego odrodzenia się duchowego poety, pierwsze zaczatki fundamentów pod przyszły gmach jego poetyckich czynów, moralnie coraz doskonalszych.

<sup>1)</sup> Listy t. I. str. 118 i 120, 121.

<sup>2)</sup> Listy t. I. str. 121.

To przetwarzanie się wewnętrzne i to powolne wydobywanie się na jaw z głębin duszy lepszych wartości moralnych znajdzie wyraz także i w poezji w formie uświadomienia sobie mocy płynącej z „anielskości“ ducha. Takim n. p. przebłytkiem zdawania sobie sprawy z potęgi wyższych stanów duchowych jest zakończenie „Jana Bieleckiego“, które (zdaniem mojem) powstać mogło jedynie z początkiem r. 1832 w chwilach poczynającej się przemiany wewnętrznej.

„I cicho! niechaj głos pieśni stłumiony,  
 Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie,  
 Całego świata gdy się odgłos spłynie,  
 Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania:  
 Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,  
 Jak gdzieś daleko brzmia pogrzebów dzwony,  
 Jęki rozpaczy i wrzawa wesola,  
 I płacz boleści i śmiech obłąkania  
 I wszystko można rozróżnić w tej ciszy  
 Słuchem anioła i myślą anioła“.

Ustępną to wprost brzemienią nieskończoną głębią myśli! Ta „myśl głęboka zadumana“, wsłuchująca się się w tajną mowę ciszy nocnej — to jaźń, już wyzwolona z więzów czasu i przestrzeni, swobodnie bujająca nad obrazami i bez przeszkody wchodząca w najskrytsze sanktuaria duszy. Oto cisza legła dokoła, oto cały świat uspiomy, lecz dusza-jaźń odczuwa, słyszy (stokroć potężniej, niż wśród gwaru dziennego), te burze rozpaczy, ten lament skarg, te wybuchy płaczów serdecznych. Lecz tę najtajniejszą mowę dusz można zrozumieć tylko „słuchem anioła i myślą anioła“. A zatem wyanielenie duszy prowadzi ją nie tylko do doskonałości, ale i do niesłychanej mocy: wiezie ją na wyżyny, wyzwolonej, twórczej jaźni.

W ciągu więc r. 1832. pojawia się już anhellizm, jako istotny stan uczuciowy i w miarę wzrostu daje coraz silniejsze ugruntowanie rozbudzonemu w Paryżu ideom i wiarom. Anhellizm będzie właśnie tym czynnikiem, który spowoduje we wielkiej mierze przetopienie się w jeden metal, zlanie się w jedną tezę w Paryżu powstałych, a na razie odrębnie płynących idei: wiary w moc wołających ludów i pragnienia ofiary dla Ojczyzny. Ostatni ten czynnik już w czasie pobytu w Paryżu począł się kształtować i określać jako poezya, spełniająca misję narodową. Tak więc w Paryżu rodzą się w duszy Słowackiego myśli, które później, dojrzawszy i spłótnąwszy się w jedną podstawową ideę, po niezadowolającej próbie ukształtowania się w „Kordyane“ — dadzą życie „Anhellemu“. Myśli te, coraz wyraźniej z mroków wyłaniające się na światło, w poematach wielkich zaczną się wtedy dopiero wyrażać,

gdy Słowackiemu „już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie“<sup>1)</sup>. Następne lata wypełni Słowackiemu właśnie skrzętne szukanie owego „kamienia formy“, w któryby mógł zakuć rozbudzone idee. — W tem poszukiwaniu za formą Słowacki nieraz będzie się jeszcze zatrzymywał na drodze rozwoju, a nawet cofał się do momentu wyjścia po to jedynie, by, stoczywszy bój wewnętrzny, wynieść z niego ten sam rezultat, tylko bardziej ugruntowany i bliższy ostatecznej krystalizacji. Przebieg tych kolejnych walk duchowych przejdę w następnych częściach mej pracy.

Mówiąc o dalekim odgłosie życia paryskiego w „Anhellim“, należy zaznaczyć, że pobyt w Paryżu nie tylko na idee, ale i na poszczególne ustępy nie mało wpłynął. Pierwszych zawiązków rozdziału X., który — jak powiada sam Słowacki — „jest spoetyzowaniem kłótni emigracyi“, należy już szukać w tym czasie. Waśni i spory emigracyjne niejednokrotnie nasuwały pocie temat do wierszy, dziś zupełnie nie znanych nam bliżej. W dzienniku, umieszczonym w liście do matki z d. 16. lutego 1832. pisze, że w listach do przyjaciela swego Zienkowicza „często wierszami robi gryzące obrazy ziomków“...<sup>2)</sup>. Były to zapewne drobne wiersze treści satyrycznej, które Słowacki sam prawdopodobnie zniszczył, nie chcąc nikomu się narazić, za czem przemawia notatka z d. 25. lipca „wieczorem Skibicki był u mnie, prosił, abym napisał poemat drwiący o luminarzach naszych... Dobra rada!... zrobiłbym sobie tylko nieprzyjaciół“<sup>3)</sup>. I tak w czasie pobytu w Paryżu nie powstał żaden utwór, poetyzujący ówczesny stan umysłów. Dopiero po latach powraca pamięć tych dni, a wraz z nią obraz owych sporów i kłótni, którym Słowacki, wyzbywszy się już trwogi przed codzienną zawiścią, da świetny wyraz w „Anhellim“.

Na czas pobytu w Paryżu przypadają także narodziny wodzów tych trzech grup rozfanatyzowanych. Najciekawszym, a zarazem najważniejszym z nich jest ksiądz Bonifat — ten, który kraj „chciał zbawić modlitwą“ i śmierć męczeńską głosił. Postać ta jest ważną z tego względu, gdyż Słowacki, przedstawiając w niej bezcelowość ofiary biernej<sup>4)</sup>, wykazał równocześnie na niej fatalne skutki pracy dogmatycznych fanatyków. Dlatego postać ks. Bonifata przez swój bezowocny trud jest po części wpływem walki duchowej z Mickiewiczem, rozpoczętej już w Paryżu i to właśnie na gruncie religijnym. Mickiewicz bowiem, wraz z Bohdanem Jańskim, starający się rozbudzić ducha religijnego wśród wychodźców polskich, stał się Słowackiemu niesympatyczny. To też pisze o nim,

1) T. IV. str. 367. („Do Emigracyi o potrzebie idei“).

2) Listy t. I. str. 115.

3) Listy str. 117.

4) Cierpienie Anhellego uważam za ofiarę czynną.

że „ostygł w poezji, w rozmowach ciągle religią na plac wyprawadza, uniewinnia papieża, nawet bullę, słowem, że mi się jako obecnie żyjący człowiek nie podoba“<sup>1)</sup>. W ten sposób już w pierwszej chwili nieporozumień między obydwoma poetami do pewnej zawiści osobistej przyłącza się motyw walki o duszę narodu. Już wcześniej ukazuje się Słowackiemu — autor „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, jako pędzący świat „biegiem krzywym“, więc staje odważnie z nim do walki,

„Gotów wężowym bałwan smagać biczem“,

a walka jeszcze zawziętszą się stanie, gdy do istotnych po części różnic religijnych Słowacki doda później pozorną tylko różnicę w poglądach na życie społeczne, mówiąc:

„Kocham Lud więcej, niż Umarłych kości“.

Wzmianka o osławionej bulli Grzegorza XVII., która polskim bojownikom o wolność nakazywała posłuszeństwo względem cara, jest ważną dla nas także z tego względu, że tu należy szukać narodzin owej zaciętej przez całe życie prowadzonej walki z Rzymem. To pierwsza jej przygrywka. Głośniejszemu odezwie się ona w „Kordyanie“. A w dalszym ciągu — im energiczniejszym będzie się stawał obrońcą „wolności duchowej“, tem zawzięciej będzie zwalczał „Formę przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożoną... formę... pozbawioną ruchu... mającą za hasło: stój!... za naukę: nie buduj, ale poprawiaj“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Listy. T. I. str. 148 i 149.

<sup>2)</sup> T. IV. str. 254. („Do Xięcia A. C.“).

